

połowę. W głębi Matka – Wdowa, prawie niewidoczna, mówi jedną z ważniejszych u Słowackiego kwestii. Anna Demczuk, świetna aktorka, znana z licznych kreacji w klasyce i sztukach współczesnych, znakomicie mówi Słowackim, nie nadużywając ekspresji. W scenach z Balladyną bez trudu można zauważyć, że obie z grająca Balladynę Julią Trembecką imponująco mówią wierszem Słowackiego, każda jednak inaczej. To fantastyczne zderzenie dwóch szkół, dwóch odrębnych technik. Tradycyjnej, z lekkim, szlachetnym patosem, i naturalnej, codziennej, jak we współczesnym filmie. Niemniej Demczuk i Trembecka, jednakowo mają wyczulony absolutnie słuch na rytm wiersza Słowackiego. Dzięki jego tekstowi, wierności temu tekstowi, spektakl Rychcika jest nastrojowy i poetycki.

Trembecka, młoda aktorka o fantastycznym, niskim głosie świetnie korespondującym z jej bardzo wyrazistą, drapieżną, energetyczną urodą gra Balladynę – demona, ale z pewnym dystansem do postaci i rodzajem nonszalancji. To sprawia, że jej Balladyna, ma cechy współczesne i jest akceptowana przez młodszą widownię od pierwszej sceny. Chociaż jest tą złą siostrą, która zabija dobrą siostrę Alinę. Tę rolę Izabela Gwizdak gra chwilami tak ekspresyjnie jakby już w założeniu nie poddawała się woli morderczyni. Ale w końcu jak chce tego Słowacki ulega jej przemocy i sile. Balladyna chce zbudować siebie od początku, z prostej dziewczyny przeobrazić we władczynię, z dziewczęcia tradycyjnym wychowaniem skazanego na uległość, w kobietę wyemancypowaną. W Alinie nie ma woli emancypacji i może dlatego przegrywa.

Rychcik zdaje się mieć doskonały kontakt z obiema młodymi aktorkami skoro mistrzowsko przeprowadza Alinę i Balladynę przez zapory przemian osobowościowych. Robi to brawurowo, jak w serialu filmowym: W pierwszej sekwencji obie siostry dziecinnie bawią się piłeczkami, w kolejnej przeobrażają w pielęgniarki świadczące pomoc okaleczonym przez wojnę, wreszcie jakby dla odreagowania zrzucają pielęgniarskie fartuchy i w obcisłych strojach ćwiczą figury baletowe. Przygląda się temu uważnie Matka – Wdowa. Rychcik dyskretnie sygnalizuje widzom, że obie dziewczyny są jednakowo przygotowywane do wejścia w świat, którego znakiem jest wojna, ale dzieli je różnica temperamentów. W świat jeszcze rządzonej i urządzanej przez mężczyzn, w którym o mężczyznę trzeba się starać, ale po wojnie świat ten będzie urządzany już przez kobiety, i w nim mężczyznę wyemancypowana kobieta może zdeptać.

Tak dzieje się z von Kostrynem Pawła Dobka, który przejmująco gra zapijaczzonego oficera o zmasakrowanej części twarzy zasłoniętej protezą. Zdeptanego i zdeptanego przez Balladynę bezwzględnie, okrutnie i spektakularnie. Dobek gra świetnie von Kostryna, którego Rychcik sytuuje jako kogoś w równym stopniu zniszczonego przez wojnę i przez kobietę, która tym czynem uzupełnia swoją kobiecość o męskie atrybuty. Dla Balladyny śmierć von Kostryna jest kolejnym krokiem wyzwolenia z tradycyjnie pojmowanej kobiecości. Von Kostryn długo się nie poddaje, próbuje z Balladyną walczyć, ostatecznie przegrywa. Bowiem mimo wszystko ją kocha, a to Balladyna wykorzystuje drapieżnie i bezwzględnie. To jedna ze świetniejszych scen w spektaklu Rychcika. Relacja aktorska, damsko – męska, jaka rozgrywa się między Trembecką i Dobkiem przypomina nie pajęczyny. Jest utkana wrażliwie z bardzo zróżnicowanych, delikatnych elementów uczuciowych, tak, że widz może pogubić się, gdzie jest prawda sceniczna, a gdzie prawda rzeczywista, i po części w tę drugą prawdę uwierzyć.

Mimo wielu podobnych akcentów, w gruncie rzeczy Rychcik nie traktuje „Balladyny” śmiertelnie poważnie. Często gęsto daje do zrozumienia, że poczucie humoru mieć trzeba nawet rozmawiając teatrem o sprawach ostatecznych. Bo czymże jest teatr, jak nie tylko ulotną chwilą złudzeń, zdaje się mówić Rychcik, i w tej sprawie ma też absolutną rację. Dlatego Goplana Dagny Cipory, Skierka Roberta Chodura, Chochlik Roberta Żurka, którzy obaj w „Balladynie” Rychcika grają artystów występujących w spektaklu dla frontowych żołnierzy, mają w sobie tak wiele poza tekstowego humoru, tak w fizjonomiach, jak w ruchach. W podobnej tonacji jest utrzymany Gralon Joanny Baran, świetna karykatura współczesnych mediów. Tak samo Grabiec – wyraziście, świetnie grany przez Waldemara Czyszaka. Grabiec jest Frankensteinem i mówi słowami Chaplina w filmie „Dyktator”. W karykaturalnym kostiumie wygłasza w spektaklu Rychcika najważniejsze, aktualne przesłanie. Dobitnie, nieśmiertelnymi słowami słynnego przemówienia Chaplina przypomina, czemu zawdzięczamy, że jeszcze jesteśmy ludźmi.

Przejmująco symboliczna u Rychcika jest scena z płaczącą wierzbą, w którą zostaje zamieniony Grabiec, i łamiącą gałęzią, zderzona z obecnością na scenie kalekich ludzi. Po czym Rychcik z wielką swobodą znów przechodzi z takich scen, w nasyczone humorem. Bo w sumie przemiana pijanego Grabca w płaczącą wierzbę i pijacki taniec von Kostryna są podszyte komizmem. Podobnie jak cukierkowate sceny z udziałem Goplany, czyli Shirley Temple i Marylin Monroe, o rodowodzie z filmowych komedii z Ginger Rogers i Fredem Astairem. Przykładów poczucia humoru Rychcika w „Balladynie” jest więcej. Bo kimże jest Kirkor Tomasza Kowalskiego, jak nie infantylnym amantem rodem z farsy, ubranym w oficerski mundur. Kimże Pustelnik Piotra Napieraja, jak nie napuszonym kaznodzieją. Kim Filon Grzegorza Pawłowskiego, kabotyn naznaczony cierpiętnictwem (...może „za miliony”?). A Balladyna Trembeckiej? Niby silna, nieprzeciętna, wie dokąd zmierza i przed niczym się nie ugnie. Lecz w wielu scenach, u Słowackiego dramatycznych, często wbrew wypowiedzanym przez siebie kwestiom, z wielkim trudem tłumiąca chichot!

Pomimo tak bardzo kolorowego zawrotu głowy, w sumie „Balladyna” Rychcika jest podszytą dramatem Słowackiego opowiedziana serio historią młodej kobiety, która żeby pełniej zaistnieć i niejako odrodzić się z pierwiastkami męskimi – czyli w rozumieniu powszechniejszym wyemacypować – zabija swoją siostrę. Zgoda, jednym ze skutków śmiertelnego pokłosa pierwszej wojny światowej, w której poginęły tłumy mężczyzn, było wyemacypowanie się kobiet. Ta sugestia Rychcika jest prawdziwa. Ale w jego „Balladynie” mało klarowana. Trudno się oprzeć wrażeniu, że tło pierwszej wojny światowej chwilami jest zbędne. Widz przytomnie może zapytać, dlaczego Balladyna zabija siostrę? Skoro potem zabija nie tylko wszystkich, którzy staną na jej drodze, ale i tych, o których nie może zapomnieć, i wreszcie samą siebie? Gdzie w tej krwawej historii miejsce na narodziny nowoczesności i emancypację? Chyba, że przez krwawą ofiarę. A może to jest ofiara Rychcika na ołtarzu wierności Słowackiemu? Bo sięgnięcie po tytuł kultowy nie może być ot tak sobie. Do czegoś zobowiązuje.

W końcowej fazie spektaklu Rychcik chytrze przyłapuje męską widownię na czymś, co potajemnie w każdym z nas tkwi. Dlaczego pytamy o moralność Balladyny, skoro akceptujemy w zasadzie bez reszty wszelakich męskich zbrodniarzy choćby rodem z Szekspira? To istotne pytanie o emancypację, której bynajmniej nie ugruntowało

ostatecznie pokłosie pierwszej wojny światowej. Może Rychcik wybrał po to schemat fabularny „Balladyny” Słowackiego o księciu z bajki, który wybiera pomiędzy dwiema dziewczynami z wiejskiej chaty, żeby nam to powiedzieć? A może Rychcik kpi sobie z nas, tak męskiej, jak kobiecej widowni, kpi również z Balladyny, w jego własnym pojęciu uosobienia emancypacji? Świadczy o tym epilog jego spektaklu „Balladyny”, bardzo ważny. Zdobyć władzę przez Balladynę wśród okaleczonych mężczyzn. Głęboko ironiczne. Może Rychcik kpi także z siebie? Może ze wszystkiego? Ale jeśli kpi, to może najbardziej ze świata, który jest zakręcony, chaotyczny, a zarazem dziwnie układa się w całość? Tak samo, jak jego „Balladyna”. Czemu sprzyjają wierne takiemu założeniu sugestywna scenografia Anny Marii Kaczmarek i oprawa muzyczna Michała i Piotra Lisów, ciekawie proponujących nam motywy od „Święta wiosny” Strawińskiego, poprzez amerykańskie standardy, po współczesnego rocka.



Andrzej Piątek
Dziennik Teatralny Rzeszów
17 stycznia 2015

Spektakle

"Balladyna" - reż. Radosław Rychcik - Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Teatry

Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Portrety

Radosław Rychcik